

**Najbrzydszy spektakl przed weekendem to przegrywająca Roma. Po raz pierwszy dwoma bramkami różnicy, a to coś znaczy, niezależnie od faktu, że zabójcze ciosy padły wtedy, gdy wszyscy zaczęli już myśleć o tym, że w sumie remis nie jest najgorszy.**

Przegranie w końcówce boli jeszcze bardziej, choć na pewno nie tak, jak konieczność napisania, że ten mecz wygrał także Guidolin (tak samo dobry jak za bardzo – choć nie do końca szczerze – skromny), który zaplanował grę kontrą i tak właśnie strzelił bramki. Który zdecydował się wpuścić na boisko tylko jednego napastnika, skupiając niemal całą resztę drużyny na pomocy, a potem strzelił drugiego gola, choć na boisku nie było ani jednego napastnika Udinese.

Ale jeśli mecz wygrał Guidolin, to jednocześnie przegrał go także Luis Enrique. I to nie dlatego, że przerwał na pomocy łańcuch trójki graczy (Gago-De Rossi-Pjanic), którzy dla niektórych był najlepszy w Europie, ani nie dlatego, że od początku wpuścił Greco, jako że bramki straciliśmy kiedy Bojan – którego to ruchu wszyscy słusznie się spodziewali – wszedł na boisko. Ale raczej dlatego, że wczoraj w Udine Roma nie była Romą Luisa Enrique. Nie chodzi nawet o słabe posiadanie piłki – bo tutaj swoją rolę odegrał spryciarz Guidolin, który zablokował mecz na wysokości 2/3 boiska – ani niezdolność do wykończenia dwóch-trzech okazji, które zespół miał – bo tutaj mamy do czynienia z indywidualnymi błędami – ale z powodu tego, jak zagrała Roma. Czy raczej: jak nie zagrała. Nie w stylu Romy. Nie w stylu Romy, która wierzy w marzenie. Nie w stylu Romy, która zagrała piłkę w stylu punkt w meczu z Lecce. Nie w stylu Romy, która zakłada koszulę garybaldczyków i atakuje przez 90 minut, broniąc tylko linii środkowej boiska (zespół odblokował się na koniec pierwszej połowy i zagrał dobrze na początku drugiej, kiedy ci z tyłu, zwłaszcza Taddei, zaczęli naciskać).

Mieliśmy za sobą dwie wygrane, mieliśmy przed sobą okazję, żeby odwrócić bieg tego sezonu. Zagraliśmy bez ducha, jak burzuje, a nie zespół, który chce przeprowadzić rewolucję. Ale najbardziej szkoda (poza tym bezużytecznym weekendem), że teraz, po tej porażce, wyjdą wszyscy ci, którzy dwa tygodnie temu siedzieli cicho, i będą ironizować na temat tego napisu wywieszzonego przez Curva Sud w niedzielny wieczór. A tymczasem powinno się go na nowo wywiesić właśnie dziś i nie tylko dlatego, że w sumie nie stało się nic transcendentalnego i nienaprawialnego (przegrałeś na wyjeździe, na boisku, gdzie przegrali wszyscy i w meczu z liderem), nie tylko dlatego, że potrzebna jest równowaga, ani nie dlatego, że jest jeszcze zbyt wcześnie i że wczoraj coś prawdziwego jednak było widać. Nie dlatego. Ale dlatego, że jeśli gracz w myśl zasady “nigdy nie jesteśmy niewolnikami wyniku”, to grasz naprawdę, a nie tak jak wczoraj, kiedy nie wierzyłeś, że możesz

latać.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa